

Wojnowski, Jan

A. Zahorski w swojej recenzji z książki Anny Berdeckiej i Ireny Turnau "Życie codzienne w Warszawie okresu Oświecenia"...

Przegląd Historyczny 62/3, 590-592

1971

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

rzystany. Skoro bowiem wedle niego nie wydawano wyroku, to brak było odpowiedniego przedmiotu zaskarżenia. Fragment nie mówi wprawdzie o apelacji, ale jej niedopuszczalność była konsekwencją braku wyroku. W tym sensie wypowiedziałem się na s. 125 n., 251 i s. 126 n., 254.

Nie omówiłem szerzej kwestii przysięgi, gdyż zagadnienie to jest bardzo szerokie i nie byłem w stanie dokonać tego w ramach mej pracy. Oparłem się na przyjętych przez panującą opinię ustaleniach, które dla kwestii apelacji były wystarczające. Problemy sporne z zakresu przysięgi nie mają dla zagadnienia apelacji decydującego znaczenia. Czytelnika odesłałem poza tym do najważniejszej literatury.

10. Wreszcie R. Buksiński zarzuca mi, że opracowanie moje nie odzwierciedla stanu badań nad apelacją. Wedle upodobania miałem przyjmować pewne teorie odrzucając równocześnie inne jako „mylne” i „bezzasadne”.

Nie przypisuję sobie tych uchybień. O ile podawałem jakiś pogląd jako mylny, czyniąc to w przypisie, to jednak uzasadnienie znajdowało się w tymże przypisie albo wynikało z treści wywodów we właściwym tekście. Trudno mi się zresztą bliżej wypowiedzieć w tej materii, gdyż recenzent nie podaje konkretnych danych, w szczególności co do badań innych autorów, przeze mnie rzekomo nie uwzględnionych.

Wiesław Litewski

*

A. Zahorski w swojej recenzji z książki Anny Berdeckiej i Ireny Turnau, „Życie codzienne w Warszawie okresu Oświecenia” (PH t. LXI, 1970, z. 3, s. 514—518), stwierdził, że autorki „wykorzystały skrupulatnie rozległą literaturę przedmiotu a wywody swoje wzbogaciły nowymi poszukiwaniami archiwalnymi w zbiorach AGAD”. Należy jednak zauważyć, że pominięły znane nam przedwojenne archiwalia AGAD, zniszczone podczas ostatniej wojny, oraz nie skorzystały z cennego rękopisu M. Hube go, „Topographische Nachrichten von der Stadt Warschau”, zachowanego w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, rkps nr 2846, stron 121, który przełożył na język polski Wł. Wisłocki jako „Opis miasta Warszawy” i wydał w lwowskim „Przewodniku Naukowym i Literackim”, tom IV (Lwów 1876, s. 908 nn., 1020 nn., 1103 nn.).

Przedwojenne *varsaviana* AGAD znamy z 15 tomów „Monumenta Hofbaueria-na” [cyt. dalej MH], wyd. Wł. Szoltdrski CSSR (Kraków—Toruń—Roma 1915—1951, s. 3455), zawierających akta z przełomu XVIII i XIX wieku, a sięgających nieraz wstecz. Na podstawie tych źródeł można niejedno dodać do ciekawego opisu życia codziennego Warszawy stanisławowskiej.

Wiadomości o przedmiejskich warzywnikach i sadach (s. 49 n.) można uzupełnić opisem „ogrodu benońskiego” na skarpie kościoła św. Benona na Nowym Mieście, gdzie rosło 170 drzew owocowych, po 3 złp. sztuka, gdzie była studnia za 524 złp. i altanka za 1597 złp. (rachunek z r. 1815, lecz odnoszący się do lat 1788—1808; MH t. VII, s. 189).

Wiadomości o przedmiejskich warzywnikach i sadach (s. 49 n.) można uzupełnić „za plantowanie, wywożenie gruzów, gnoju za kościołem na cmentarzu” zapłacono 576 złp., „na zakupienie kamieni do bruku na cmentarz, wkoło kościoła i przed bramą na ulicy” wydano 960 złp., „brukarzowi za robotę” 386 złp., „za wystawienie bramy i murów przed i za kościołem” 2736 złp. (MH t. VII, s. 189).

„Rzeź Pragi” 4 listopada 1794 (s. 314) opisał również ciekawie ks. Jan Klemens Hofbauer (Dworzak) w liście z 29 grudnia 1794 (MH t. VIII, s. 41 n.).

Należało także wymienić w rozdziale o szkolnictwie (s. 192 nn.) i przytułkach (s. 231), za M. Hube, sierociniec i szkołę żydowską (PNL t. IV, 1876, s. 917 i 1031) oraz powiedzieć szerzej o sierocińcach i szkołach benońskich dla chłopców

i dziewcząt, skoro się wspomniało o sierocińcu chłopców na Nowym Mieście (s. 231). Przy tej sposobności należy zaznaczyć, że zakład dla dziewcząt na Tamce, był imienia św. Kazimierza, a nie św. Katarzyny (s. 231). Tak twierdzi M. Hube i inne źródła.

Sprawa sierocińców i szkół benońskich jest szersza. Sierociniec i szkołę chłopców zorganizował i prowadził ks. Jan Klemens Hofbauer (Dworzak) po lutym 1787 r. najpierw w kolegium pojezuickim przy ul. św. Jana (MH t. VIII, s. 147; t. X, s. 53), a od sierpnia 1788 r. przy kościele św. Benona (MH t. II, s. 29, 31 i inne oraz cały tom III). Chłopcy byli różnych wyznań i narodowości, z przewagą polskich (MH t. VIII, s. 148), a oprócz sierot, do szkoły dochodzili chłopcy z Nowego Miasta i innych dzielnic Warszawy. W latach 1787—1808 liczba chłopców-sierot wahała się między 100—110, a chłopców-uczniów 100—400, a i tak „naleganiu rodziców z dziećmi się tu udających zadość uczynić nie można” (MH t. III, s. 67).

Po rzezi Pragi, ks. Hofbauer zorganizował i prowadził również sierociniec i szkołę dziewcząt, gdyż siostry szarytki na Tamce przyjmowały tylko dziewczęta do trzeciego roku życia, a wyjątkowo tylko uczyły same starsze sieroty, lecz nie prowadziły szkoły dla dziewcząt dochodzących. Takiej bezpłatnej szkoły podstawowej dla dziewcząt z ludu w ogóle wówczas w Warszawie nie było (MH t. III, s. 16). W latach 1795—1808 liczba dziewcząt-sierot wahała się między 60—65, a dziewcząt-uczennic, 60—300. Wszystkie dziewczęta uczyły się bezpłatnie czytania, pisania, rachowania, robót kobiecych i gospodarstwa domowego, również i w tym celu, aby zapobiec dalszemu szerzeniu się prostytucji (MH t. III, s. 16), którą zwalczano również przez specjalną akcję wśród prostytutek (MH t. III, s. 86—88). W omawianych latach przewinęło się przez szkoły benońskie ponad 11 tys. dzieci (MH t. XIII, s. 57).

Z zachowanych podziałów lekcji na klasę 1, 2 i 3, oraz z innych danych, wiemy, że w szkołach benońskich wprowadzono program Komisji Edukacji Narodowej, której członkowie wizytowali szkoły benońskie, a wizytatorzy pruscy nie mogli się nadziwić szkole dziewcząt z ludu miejskiego (MH t. III, s. 70—72). M. Hube nazywa szkołę chłopców „pięcioklasowym gimnazjum benońskim i technikum zawodowym”, gdyż zdolniejszych chłopców uczono również języka łacińskiego, jak u księży pijarów, a mniej zdolnych, uczono rzemiosła. Ćwiczone również dzieci w rysunkach i śpiewie, a po zamknięciu szkół benońskich, 20 czerwca 1808, wystawiono na licytację nie tylko dwa fortepiany szkolne, („Gazeta Warszawska” 1808, s. 986), lecz także „maszynę pneumatyczną i elektryczną” ks. W. Woyciechowicza, który wykładał w szkołach benońskich „fizykę eksperymentalną” (MH t. I, s. 86; t. IX, s. 28).

Benonici wydawali również podręczniki szkolne dla swoich uczniów, a jeden z profesorów ks. Tadeusz Hibl, Czech, napisał podręcznik „Historii naturalnej i technologii” (MH t. III, s. 4). W tym celu założono własną drukarnię, najpierw ręczną (MH t. VII, s. 75), a potem „wielką i małą” (MH t. VIII, s. 252). Wydawano również modlitewniki, katechizmy i książki religijne dla ludu, które były „masowo rozchwytywane” na Nowym Mieście (MH t. VIII, s. 80; t. IX, s. 70).

W kościele św. Benona uprawiano „wielką muzykę”, o czym świadczy zachowany spis partytur 68 kompozytorów, m.in. Bacha, Beethovena, Clementiego, Elsnera, Haydna, Händla, Mozarta, Stefaniego (MH t. IX, s. 57—61). Na występy pod batutą „pana Mosquy” kapelmistrza schodzili się najlepsi muzycy oraz śpiewacy miasta (MH t. VIII, s. 89). Samych skrzypków bywało 24, a po 20 czerwca 1808, spisano inwentarz pozostałych instrumentów muzycznych, jak skrzypce, kwartwiole, basetle, altówki, patfagoty, waltornie, trąbki, krzywosze, kotły” itd. (por. szerzej J. Wojnowski, „Działalność redemptorystów warszawskich

w latach 1787—1808”, maszynopis, Kraków 1946, ss. VI—129, tablice, wykresy, statystyki).

Pomijając w tej chwili „złośliwą legendę benońską” powstałą na podstawie tendencyjnych artykułów „Gazety Warszawskiej” z 18 czerwca i 30 lipca 1808, widzimy z powyższego zarysu, że na podstawie wiadomości z rękopisu M. Hubego i „Monumenta Hofbauer’ana” da się wypełnić niejedną z „luk w materiałach źródłowych” dotyczących „zwłaszcza biedoty miejskiej”, na co skarżą się autorki w przedmowie do swej książki (s. 5).

Jan Wojnowski

*

W „Przeglądzie Historycznym” t. LX (1969), z. 3, s. 602—606 ukazała się recenzja Barbary Grochulskiej z mojej pracy pt. „Gospodarstwo folwarczne na Mazowszu (1795—1806)”. Wysuwając zastrzeżenia, a nawet dość kategoryczny sprzeciw wobec niektórych moich interpretacji i ocen, recenzentka wyraziła własny i — jak zaznacza — całkowicie odmienny pogląd na omawiane w pracy kwestie. Wypada mi więc określić i moje aktualne stanowisko. Wypada i dlatego, że niektóre problemy poruszone w recenzji wymagają istotnie dyskusji i dlatego, że wbrew gotowości poddania krytyce i ewentualnego skorygowania czy nawet wycofania własnych opinii, niektóre z nich skłonna jestem podtrzymać. Dotyczy to przede wszystkim ogólnej oceny zmian powstałych w gospodarce folwarczej na przełomie XVIII i XIX wieku, w tzw. czasach pruskich. Oceny nasze istotnie nie pokrywają się. Różnica jest jednak mniejsza, niżby to wynikało z recenzji. Moja ocena wyników gospodarczych tego okresu w porównaniu z entuzjastyczną oceną Barbary Grochulskiej, wypadła po prostu bardziej umiarkowanie.

Gdyby recenzentka w polemice ze mną przeprowadziła przekonywający dowód, powołując się na nieznane mi fakty i liczby wykazujące gwałtowny rozwój gospodarki wiejskiej, uznałabym, że ocena moja wypadła zbyt umiarkowanie. Ponieważ jednak swoje wnioski i oceny recenzentka opiera wyłącznie na faktach i danych zebranych przeze mnie, muszę wyjaśnić i sprostować przede wszystkim to co odnosi się do tychże faktów i ich interpretacji. I tak stwierdzam, że niektóre fragmenty pracy oraz zawarte w nich wnioski recenzentka referuje niezupełnie ściśle, posługując się wyrwanymi z kontekstu zdaniami, z wyraźnym przejawem stwarzającym okazję do zarzutów — w moim przekonaniu — nie uzasadnionych. W wywodach jej dostrzegam ponadto niekonsekwencje, które zaważyły w sposób istotny tak na jej własnych poglądach, jak i ocenie moich. Zaczę od hodowli.

Recenzentka posunęła się tu chyba zbyt daleko. Jej pretensję o „nie dostrzeganie” czy „nie zdawanie sobie sprawy” z roli i znaczenia hodowli dla produkcji folwarczej, z trudności zwiększenia liczby bydła i owiec, odebrałam jako dziwną i wręcz zaskakującą. Są to bowiem sprawy oczywiste i powszechnie znane. Omawiałam je w oparciu o konkretny materiał w specjalnych rozdziałach oraz przy omawianiu gospodarki łąkowo-paszowej, wpływów i rozchodów gotówkowych oraz w podsumowaniu. Dość chyba wyraźnie zaakcentowałam przy tym nie tylko widoczne w majątkach rozszerzenie ilościowe ale i przekształcanie się hodowli z pomocniczej gałęzi gospodarki, prowadzonej ze względu na sprzężaj i nawóz, w samodzielny dział gospodarki dochodowej, co w Nieborowie stwierdzić można już w latach siedemdziesiątych, w innych zaś majątkach dopiero w końcu XVIII w.

Według mnie, korzystne zmiany jakie nastąpiły w tym okresie w dziedzinie hodowli nie wyrównały w pełni długotrwałego zaniedbania tej gałęzi gospodarki, nie doprowadziły jej do stanu ogólnie zadowolającego; mimo krótkiego okresu